

„Koperta”

Miłość łatwiej znosi nieobecność lub śmierć niż zwątpienie lub zdradę.

- Andre Maurois

Francja. Lata 60.

Jest godzina poranna, dlatego też ulice roją się od ludzi, śpieszących do pracy. W tłumie obywateli, spokojnie, lecz zdecydowanym krokiem, przemieszcza się młoda, około dwudziestoletnia dziewczyna. Pod ręką trzyma aktówkę, która wskazuje na to, że wykonuje jakiś lukratywny zawód. Ubrana jest w marynarkę, szerokie spodnie, nosi czerwone obcasy, których kolor współgra z odcieniem jej szminki. Ręką, która nie jest zajęta dźwiganiem teczki, zapala papierosa. Po chwili dziewczyna przyspiesza i skręca w ulicę, przy której znajduje się paryski sąd.

Po wejściu do budynku zdejmuje marynarkę i zawiesza ją na znajdującym się tuż przy wejściu krześle. W tym samym momencie do pomieszczenia obok wchodzi wysoki, lekko otyły mężczyzna w średnim wieku.

- Ach, pani Madeleine, bardzo się cieszę, że udało się pani do nas dotrzeć – mówi, zapraszając ręką do pomieszczenia, z którego wyszedł. Znajdują się tam dwie bufiaste sofy w kolorze pergaminowym. – Napije się Pani czegoś?

- Nie, dziękuję. Wolałabym, abyśmy przeszli do konkretów, panie Bonnet – odpowiada stanowczo Madeleine, pozostawiając lekko zdziwionego mężczyznę, który pewno liczył na niezobowiązujące rozmowy przy kawie bądź herbacie, zanim przejdą do sprawy, jaka sprowadziła ją tutaj.

- Tak, tak... oczywiście, naturalnie... Więc pewno wie pani, że odkąd skończyła uniwersytet prawa w Paryżu, wiele prokuratur zabiega o panią. Pani świadectwo jest wprost imponujące, a opinie wykładowców są wyjątkowo pochlebne... – zaczął Bonnet.

- Oczywiście, że wiem, skoro to o mnie zabiegają – odpowiada oschle i nieskromnie Madeleine. Siedzi, założywszy nogę na nogę, a dłonie splatając na kolanach. – Dostałam bardzo dużo ofert pracy, niemniej jednak większość z nich była hm..., jakby to określić?... Zbyt pospolita? Sam pan rozumie, z taką opinią, jaka o mnie krąży, wręcz wstyd zabierać się za sprawy rozwodowe. Natomiast pańska propozycja brzmiała interesująco, mimo że nie przedstawił mi jej pan w całości, na co teraz liczę.

Mężczyzna zdecydowanie nie spodziewał się kobiety, która będzie dominować podczas rozmowy.

- Oczywiście. W liście do pani napisałem, że chodzi o sprawę pewnego człowieka, oskarżonego o szpiegostwo na rzecz obcego mocarstwa. Jak pani wie, jest to jedna z najgorszych zbrodni, jakich może się dopuścić obywatel, dlatego też grozi mu kara śmierci – wyjaśnił spokojnie Bonnet.

- Trzeba było tak od razu! – odpowiada Madeleine z uśmiechem, wyraźnie zrelaksowana, sięgając do kieszeni spodni po papierosa. – Oczywiście, z chęcią wezmę w niej udział. Facet dostanie karę śmierci jak nic, osobiście tego dopilnuję.

- Niezmiernie cieszy mnie pani entuzjazm, jednak gdyby sprawa nie była tak zawiła jak jest, rozwiązano by ją już dawno temu – tłumaczy spokojnie Bonnet, który co prawda był zadowolony z reakcji kobiety, jednak wiedział, że w sprawie jest drugie dno. – Skoro ma pani zamiar się zaangażować, to proponuję byśmy za chwilę wyruszyli do zakładu karnego, gdzie przetrzymują tego człowieka. Musimy wyciągnąć z niego jak najwięcej.

- No wiadomo, że się zaangażuję. Ale proszę mi powiedzieć, jak on się nazywa?

- Jean Pierre proszę pani – odpowiada Bonnet, obserwując spokojnie palącą papierosa kobietę.

W jednej chwili jej twarz, tryskająca do tej pory entuzjazmem, przybrała ponury wyraz. Mało brakowało, a papieros spotkałby się z dywanem, leżącym pod sofami, na których dyskutowali. Madeleine miała ochotę krzyczeć, jednak wiedziała, że jej towarzysz z pewnością zauważy zmianę w jej zachowaniu, jeśli nie uspokoi swoich skołatanych nerwów. Uśmiechnęła się sztucznie, jej twarz zastygła w zadumie, czekała na dalszy rozwój rozmowy.

Francja. Lata 50.

Słońce pięknie świeciło w tamten gorący, lipcowy dzień. Niebo było pochmurne, a motyle swobodnie latały nad łąkami. Madeleine Blanc siedziała pod dużym, starym dębem wyraźnie zamyślona. Na jej kolanach leżały notes, ołówek i pióro, z których nie korzystała. Po chwili do dziewczyny, pogrążonej w myślach podeszedł młody chłopak.

- Niespodzianka! Widzisz, kto przyszedł? – zawołał, odstawiając przy tym zęby w szerokim uśmiechu. Miał blond włosy, a ubrany był w zwykłą białą koszulę i brązowe spodnie. – No nie mów, że siedzisz dalej nad książkami.

- Możliwe. Jak się chce dostać na prawo, to trzeba tyle siedzieć. A twoje powitanie nie należało do najmiłszych, tak w ogóle – odparła, próbując udawać naburmuszoną. – Przestraszyłeś mnie.

- No dobra, przepraszam. Muszę z tobą o czymś pogadać.

Jean usiadł obok dziewczyny, pocałował ją w policzek i ujął za rękę, a robił tak, gdy się czymś denerwował. Wyraźnie był przejęty tym, o czym miał zamiar z nią porozmawiać.

Madeleine i Jean znali się właściwie od zawsze. Ich rodziny mieszkały obok siebie. Mieli zupełnie inne charaktery i sposób bycia, lecz jak mawiają, przeciwieństwa się przyciągają. Jean zawsze był energiczny, chętny do pomocy wszystkim, tryskał energią i był duszą towarzystwa. Tymczasem Madeleine była cicha i nieufna. Z czasem stała się pewna siebie i zarozumiała. W przeciwieństwie do chłopaka, zamiast brylować w towarzystwie, preferowała ciekawą lekturę. Wcześniej ta różnica chyba im przeszkadzała, ale w okresie dojrzwania zaczęli się nawzajem uzupełniać. Również w tym czasie ich znajomość przerodziła się w coś więcej. Dla kolegów Jeana było to wręcz nie do uwierzenia, że taka chłodna osoba, jaką jest Madeleine, zdołała obdarzyć kogoś głębszym uczuciem. Po pierwszych miesiącach związku, Jean wyznał jej miłość, jednak ona zagubiona i niepewna tego, co czuje, nie odpowiedziała. Z pewnością był to cios w serce Jeana, lecz nie wspominał o tym incydencie ani razu, a Madeleine była mu za to wdzięczna. Od tego czasu bała się, że to, co czuje do chłopaka, to zwykłe przywiązanie czy tylko przyjaźń, jednakże po roku od tego wydarzenia uznała, że jest na tyle dojrzała, by powiedzieć mu te dwa, długo wyczekiwane słowa.

- Co się stało? – zapytała, nie chcąc dłużej trwać w niepewności, gdyż coś podpowiadało jej, że tym razem jej chłopak nie wplątał się w zwykłe młodzieżowe bójki, lecz coś znacznie gorszego.

- Ja... Ja zrobiłem coś bardzo, bardzo głupiego, ale ten człowiek, ten człowiek brzmiał tak przekonująco... - Jean puścił rękę dziewczyny i zaczął wyrwać sobie włosy z głowy. Płakał. Jeśli wcześniej Madeleine nie była przerażona, to teraz była z pewnością.

- Spokojnie, spokojnie. Opowiedz mi wszystko, dobrze? Nie śpieszy nam się nigdzie.

Dziewczyna próbowała zrobić wszystko, żeby tylko go uspokoić. Chyba jej się udało, gdyż chwilę później Jean przestał płakać, jego oddech się wyrównał.

- Więc.. Wczoraj pojechałem do miasta, musiałem pomóc rodzicom załatwić sprawę. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że czekając na nich przed sklepem, zauważyłem po drugiej stronie ulicy podejrzaną wyglądającego człowieka, który patrzył na mnie przez dobre kilka minut... - zaczął swoją historię, w trakcie której Madeleine głaskała go po rękach, by go uspokoić. – Zdecydowałem się coś zrobić, więc podszedłem do niego. Na pewno nie było to najmądrzejszą rzeczą, biorąc pod uwagę, że ten mężczyzna wyglądał groźnie, ale było to lepsze, niż bezczynność. Po krótkiej rozmowie powiedział mi, że dostanę bardzo dużo pieniędzy, jeśli zawiozę dokumenty do jakiegoś człowieka. Był bardzo tajemniczy. Pomyślałem o rodzicach i o tym, że chcą wysłać mojego brata na medycynę, na to wszystko potrzeba było pieniędzy, więc się zdecydowałem. Rodzice mają problemy finansowe, chciałem skorzystać z okazji... Wieczorem pojechałem do tamtego człowieka, zawiozłem mu dokumenty, a ten kazał mi podpisać pewne papiery. Nie miałem pojęcia, co w nich było, widziałem tylko ostatnią stronę, na której widniało miejsce na podpis. To była spontaniczna reakcja... Później on schował papiery do koperty, mówiąc, że jeśli ktokolwiek, kiedykolwiek je zobaczy, zginę.

Madeleine była przerażona, nie wyobrażała sobie, że jej chłopak mógłby znaleźć się w tak niebezpiecznej sytuacji. Po chwili przerwy Jean kontynuował...

- Zabroniono mi ją otwierać. Nie muszę chyba mówić, jak bardzo jestem przerażony. Nie miałem pojęcia, co z tym zrobić, dopóki nie przypomniałem sobie o schowku, który znaleźliśmy w zeszłe wakacje w tym drzewie. Nikt o nim nie wie, można spokojnie schować tam dokumenty. Pomożesz mi prawda?

Wyglądał, jak szczeniaczek, którego wyrzucono z domu w deszczowy dzień. Oczywiście, że Madeleine mu pomoże. Była gotowa mu pomóc w każdej sytuacji, a ta, z którą dzisiaj do niej przyszedł, nie stanowiła wyjątku. Przytuliła chłopaka i wzięła kopertę, którą jej wręczył.

- Oczywiście, że ci pomogę. Za chwilę ją schowam, nikt jej tutaj nie znajdzie.

- Na pewno? - dopytywał Jean, chcąc się upewnić.

- Oczywiście. Zaufaj mi, kocham cię przecież – odpowiedziała. Uznała, że nie będzie lepszej okazji, niż ta, by powiedzieć, że myśli o nim równie poważnie, co on o niej.

Następnego dnia Jean zniknął. Słuch po nim zaginał, nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał. Madeleine się załamała. Miejska policja uspokajała bliskich, wyjaśniając, że pewnie chłopakowi zachciało się miejskiego życia i pojechał do Paryża. Madeleine jednak wiedziała, że jego zniknięcie ma związek z poufną kopertą. Mimo wszystko miała ogromny żal do chłopaka, że zostawił ją bez pożegnania, nie wiedząc, czy kiedykolwiek jeszcze spojrzą sobie w oczy. Została dotkliwie zraniona i po tym wydarzeniu stała się jeszcze bardziej zdystansowana i chłodna.

- A tak właściwie, to dlaczego dopiero teraz toczy się sprawa, skoro mówi pan, że wręczył te dokumenty kilkanaście lat temu? – zapytała Bonnetta Madeleine, gdy wchodzili do zakładu karnego, gdzie znajdowała się zaginiona przed laty jej pierwsza miłość.

- Bo dopiero niedawno pojмали tego człowieka, który je otrzymał. Policja szukała go od bardzo dawna i cieszy nas, że został w końcu zatrzymany. Proszę, pani pierwsza – pokazał gestem ręki, gdy wchodzili do pomieszczenia, w którym znajdował się oskarżony.

Odkąd kobieta usłyszała o sprawie, ułożyła w myślach kilkadziesiąt scenariuszy tego spotkania. Wydawało jej się, że jest gotowa stanąć przed tym człowiekiem po tak wielu latach. Jednak gdy spojrzeli sobie w oczy, okazało się, że nie przewidziała, że na jego widok w jej brzuchu pojawiają się przysłowiowe motyle.

- Mógłby nas pan zostawić samych? W końcu to moja sprawa, tak? – zapytała Madeleine, tym razem z niespotykaną dla niej grzecznością. Bonnet coś odpowiedział, lecz nie przykładała do tego wagi, w każdym razie opuścił pomieszczenie.

- Myślałam, że spotkamy się w innych okolicznościach – powiedziała kobieta, dosiadając się do małego stolika, przy którym siedział Jean. W jej głosie była wyczuwalna nutka wyrzutu.

- Ja również, ale mimo to cieszę się. W końcu zostałam prawnikiem – odpowiedział Jean.

Jeśli nie liczyć wyraźnych śladów zmęczenia, cieni pod oczami i siniaków, to nie zmienił się w ogóle przez tych kilkanaście lat.

- Prokuratorem. I nie, to nie jest to samo. Wiesz dlaczego jeszcze nie siedzisz na elektrycznym krześle? – zapytała, chociaż nie liczyła na odpowiedź, gdyż sama jej sobie udzieliła. – Bo nie mają dokumentów, które podpisałeś. Tak, ta przekłeta koperta, którą u mnie zostawiłeś.

Przez chwilę Pierre wyglądał, jakby odzyskał nadzieję, że jednak nie spotka go taka kara, jednak szybko się zreflektował. Wiedział, że nie łączą ich już żadne relacje. Byli dla siebie nikim, on był nikim, natomiast Madeleine była młodą, pełną perspektyw na przyszłość kobietą. Wiedziała przed jakim dylematem stoi. Wiedziała o tym od momentu, kiedy Bonnet wyjaśnił jej, że brak koperty jest największym problemem, a jej odnalezienie ostatecznym gwoździem do trumny oskarżonego. Madeleine stanęła przed wyborem – serce albo rozum. Zdawała sobie sprawę, że Jean nie popełnił zbrodni przeciw państwu z premedytacją, zrobił to skuszony perspektywą lepszego życia dla swojej rodziny, nie wiedział, co robił. Ale to uczynił, dodała w myślach kobieta. Twarde prawo, ale prawo. Po krótkiej chwili niezręcznej ciszy między nią a mężczyzną wyszła. Nie miała zamiaru patrzeć mu w oczy. Szykowała się nieprzespana noc, spędzona na rozwiązaniu zagwozдки, która miała zdecydować o życiu człowieka.

Paryż w porannych godzinach był zdecydowanie tłoczny. Ludzie śpieszyli się, nie zważając na innych. Jednak jedna osoba nie śpieszyła się dziś do pracy. Madeleine Blanc. Szła wolnym krokiem, paląc papierosa. W myślach upomniała się, że straciła rachubę, którego z kolei pali, a dzień przecież dopiero się zaczął.

Tydzień temu wydała wyrok na człowieka oskarżonego o zdradę państwa. Wręczyła policji kopertę, w której znajdowały się dokumenty umożliwiające skazanie go na śmierć. Podjęcie decyzji w tej sprawie okazało się dla niej łatwiejsze, niż sądziła. Uznała, że nic nie łączy jej teraz z Jeanem, by musiała go kryć. Poza tym dalej nie wybaczyła mu tego, że ją opuścił.

Teraz jednak, gdy wraca do momentu, w którym zdecydowała się na taki krok, żałuje swojej decyzji. Zdradziła kogoś, kto przed laty był dla niej najważniejszą osobą na świecie. Skazała na śmierć człowieka. Skazała, dlatego że chciała wspinać się po szczeblach kariery, myślała, że postąpiła słusznie, jednak teraz tak nie uważa. Zwolniła krok. Nie musiała pojawić się dzisiaj w pracy, a nawet jakby musiała, to by tego nie zrobiła. Usiadła na pobliskiej ławce, opierając głowę o kolana. Może jutro też nie przyjdzie do pracy, może pojutrze też... Bardziej ją zajmowało to, że coś, co skłoniło ją do dokonania wyboru sprzecznego z uczuciem, nie miało teraz dla niej sensu.

Tokyo senior